



fot: H. T. Kaiser



numer 1 (137), Kraków, styczeń 2020

fot. B. Kucharek



NOWY ROK 2020

mal: A. Lewińska

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (91)

Bawmy się

Nigdy nie miałem ani grama entuzjazmu dla sylwestrowych zabaw. Przygotowania do nich w sensie: kreacje, bilety do ekskluzywnych miejsc, uważałem za przejaw marnotrawstwa czasu i środków. Nieliczne w moim życiu takie właśnie spotkania, prawie zawsze okazywały się niewypałem. A to jedzenie bez sensu, a to muzyka nie taka, a to wyfiokowane towarzystwo, często z resztą przypadkowe, mało inspirujące. Dla faceta który w krawacie czuje się jak w stryczku, który marynarkę zrzuca przy pierwszej nadarzającej się okazji, obowiązek szpanowania, bo przecież nie wypada inaczej, odbiera przyjemność z ubawu. Później w karnawale zdarzały się imprezy sklecone naprędce w małym gronie, bez wysiłku, ad hoc i te przeradzały się w euforyczne potańcówki. Takich radosnych, pozbawionych rutyny, beztroskich balang życzę w nadchodzącym roku. Takich nad którymi nie wisi widmo politycznych wyborów, katastrofy klimatycznej, gospodarczego kryzysu. Niech czas zwolni nieco, bo 2019 minął jak pędzący motocyklista. A my o rok starsi ale z uśmiechniętą gębą.



fot. B. Zimowski

Jan Nowicki

Młodzi

Cóż to za pomysł, żeby cofnąć czas
Jedną, potem drugą - starą fotografią?
W klepsydrach kadrów, kto rozezna nas
Z tych co zamiast patrzeć, tylko się wciąż gapią.



fot. B. Kucharek

Starzy

Minęły lata, coraz inny świat
W odwiecznym porządku swoją wielkość zmniejsza.
Ale czy to ważne, skoro ten sam wiatr
Śpiewa w twoich włosach, o tym - żeś piękniejsza?

Bez...Ciebie

Powiedziałaś: pachną niezwykle upojnie,
I wyjechałaś, od lat ciągle tam.
Przez co bzy wędną z tęsknoty w wazonie.
Co ja mam z Tobą. Co ja z Tobą mam?

z tomiku: „Piosenki czasem wiersze”. Wydawnictwo Oficyna Jana. Za zgodą autora.

*Najlepsze życzenia szczęścia, zdrowia
i wszelkiej pomyślności
w Nowym Roku 2020, wszystkim
Czytelnikom, Sympatykom i Autorom
składa Redakcja*



Przepraszam za trochę spóźniony wstępniak, ale były problemy z przekazem danych z bazy na księżycu. Na ziemię teleportuję się dopiero za tydzień... Czy nie tak wyobrażaliśmy sobie nowy 2020 rok? Atu wszystko po staremu. Zamyślony Piotr patrzy na rynek, a my pijemy niepieszną kawkę tocząc nasze małe spory. I takich chwil jak najwięcej życzę wszystkim w nadchodzącym roku. AD



fot. B. Kucharek

Zbigniew Bajka

Temat nie bez kozery

Rozczytany w książkach i pamiętnikach sprzed kilku wieków spostrzegam niejednokrotnie jak niektóre słowa zmieniły znaczenie; nie znikły w ogóle, ale straciły swój pierwotny sens. Dostrzegam ich wiele w mojej ulubionej trylogii Henryka Sienkiewicza, które to słowa trafiły tam m.in. dlatego, że noblista pan Henryk rozczytywał się w pamiętnikach z XVII wieku, a niektóre słowa, zwroty, zdania, nawet żywcem przepisywał, jak choćby z

pamiętników Imć Pana Jana Chryzostoma Paska. O zdaniach nasączonych łąciną nie wspomnę – takie były czasy, dzisiaj polską mowę szpikujemy słowami, zwrotami angielskimi – czy potrzeba, czy też nie.

W dialogach zawartych na stronach „Potopu”, czy dwóch pozostałych części trylogii odnajdujemy słowa dobrze nam znane, jednakowoż dzisiaj znaczące coś innego, niż dawniej. Kiedy pan Zagłoba mówi do pułkownika Sadowskiego (Czecha w służbie króla Szwedów): „*polityczny z Waści oficyjer*”, a ten – przykładając rękę do kapelusza, odpowiada – „*bom się polityki u Was uczył*”, to nie ma to żadnego związku z polityką, jaką my dzisiaj znamy i z współczesnym znaczeniem tego słowa. Wtenczas w wieku XVII „*polityczny*” kawaler znaczyło, że to człowiek dobrze wychowany, z ogładą. Dzisiaj takiej „*polityki*” u polityków raczej nie ma co szukać.

W kilku miejscach trylogii Sienkiewicza pojawia się określenie : człek *tęgiego dowcipu*, a nawet *dowcipny*. Dzisiaj to człowiek z poczuciem humoru, opowiadający dobre dowcipy, jak np. długoletni zwisowiec, ś.p. Andrzej Banaś. Kilka wieków temu było to po prostu *określenie osoby mądrej*.

Dziela Sienkiewicza zawierają opisy bitew. Bohaterowie biorą udział w „potrzebie” . Dzisiaj potrzeba to najczęściej „silnie odczuwane pragnienie” lub rzadziej już „trudna sytuacja, zwłaszcza materialna”. Kilka wieków temu owa „potrzeba” to była bitwa. Jak pisał król Jan III Sobieski do Marysieńki: „*Turków w tej ostatniej potrzebie pod Parkanem zginęło piętnaście tysięcy wybornego wojska i pięć paszów, szóstego zaś, tj. wezyra budyńskiego, przywieziono wodą postrzelonego*. Przy okazji, skoro o bitwie: do mojego przyjaciela rzeźbiarza mawiam czasem „*rzeźniku*”. Dlaczego? Bo we wspomnianej trylogii czytam „*rzeźba była okrutna*”, a oznacza to krwawą bitwę , dzisiaj powiedzielibyśmy – rzeź. Pamiętajmy: Rzeźnik i rzeźbiarz – oba te słowa pochodzą od rzadko dziś używanego „*rzezania*”.

Nasz Kraków to „*miasto*”. A jeszcze niecałe 200 lat temu słowo to pojawiało się w innym kontekście. Czytamy n.p. „*miasto* rzeczy uczciwych trzymają się sprośnych” i to wytłuszczone słowo znaczyło „*zamiast*” – tak mówiono w XVI i w dwóch kolejnych wiekach.

Mój śp. Ojciec grywający przed wojną w wista i preferansa, po wojnie w bridża, używał określenia „*kozera*”. W grach karcianych było to określenie „*atutu*”, karty przebijającej inne. Słowo to używano bodaj od XV wieku, w końcu XIX w jego miejsce pojawił się „*atut/atu*” (od francuskiego „*a tout*”, czyli do wszystkiego). W dawnych słownikach czytamy, że kozera to kolor atutowy, karta w kolorze atutowym, ale też poparcie. Starsi Polacy czasem jeszcze, ale rzadko, używają określenia „*nie bez kozery*”, co oznacza działanie z premedytacją, z wykorzystaniem określonych atutów.

Na koniec w konfidencji o „*konfidentach*”. W XIX wieku jeszcze słowo *konfident* znaczyło to samo co czasach „*potopu*”, opisywanego przez Sienkiewicza (Mówił pan Wołodyjowski: Skrzetuski, *przyjaciel mój serdeczny i konfident*). Mówienie czegoś w konfidencji oznaczało „*w zaufaniu*”, więc pan Skrzetuski nie donosił na pana Wołodyjowskiego, ale był małego rycerza osobą bardzo zaufaną.

P.S. Ostatnio dowiedziałem się, że mam dwie „*dedykowane mi*” panie – jedna z Banku PKO BP, druga z firmy Orange (takie moje opiekunki). Z tą drugą mam jednak teraz kontakt słaby, bo kiedy dzwonię do sieci telefonicznej odzywa się Max – sztuczna inteligencja. Niestety, nie zawsze się dogadujemy.

Poza ZVIS'em:



I'M STILL STANDING

Autor projektu: Julia Dyga
Reżyseria: Katarzyna Dudzic-Grabińska

Julia Dyga wraz z Katarzyną Dudzic-Grabińską poszukują miękkości formy, korzystając ze skomplikowanej tkanki ludzkiego ciała i obiektów scenicznych inspirowanych twórczością Magdaleny Abakanowicz. Zszywając i sztukując współczesną kobiecość z elementami biograficznymi samej artystki, będą poszukiwać odpowiedzi na pytania o samotność artysty, człowieka w kulturze nadmiaru i szumu informacyjnego.

Jerzy Antkowiak

W modzie, kocham przemijanie

Oczywiście to Poznański Tydzień Mody odbywający się od 1 do 4 marca. Jak zawsze spodziewać się można atrakcyjnych pokazów, forum tendencji mody, finału konkursu debiutów modelek i modeli, a także konkursów dla projektantów, krawców, fotografików, będą pokazy gościnne i wiele atrakcji, o które jak zawsze zadbał organizatorzy.

Czuję się zaszczycony, ponieważ zaproponowano mi wzięcie udziału w społecznym pokazie, nazwanym dość przewrotnie „Skandaliczny benefis Jerzego A”. Postaram się nie sprawić organizatorom i widzom zawodu.

Przedstawię moją podróż z modą od początku, od czasów moich pierwszych fascynacji tym zjawiskiem.



fot. B. Kucharek



fot: J. Sobolewski

To prawda, w czasie ponad 30-letniej podróży z modą projektowałem rzeczy zwykłe, ale często niezwykle, żeby nie powiedzieć szalone.

Były kostiumy, suknie, garsonki i męskie dwurzędówki. Były również „karnawały”, „kosmici”, jakieś dziwne asymetrie, rzeczy malownicze i cholernie niewygodne do noszenia. Ale jak je kochały młode dziewczyny. Do dzisiaj widuję na ulicach różne swoje „dziwolaży”.

Tak naprawdę kocham w modzie jej przemijanie, jej niezwykłość oraz to jak każdy inaczej kreuje ją na sobie. Właśnie na tych zdjęciach pokazuję trochę tych inności, które wystąpią w mojej retrospekcji.

Wystąpią też moi wspaniali przyjaciele, z którymi mnie bogowie zetknęli przy okazji różnych mód i nie tylko.

Trochę poskandalizujemy, czeka na mnie i państwa trochę niespodzianek.

Ale przysięgam, ja też mam jedną w zanadrzu. Inaczej nie byłbym sobą. Zapraszam do „Teatru Polskiego” w Poznaniu.

Za zgodą „Głosu Pruszkowa”

GALERIA PORTRETÓW cz.97

Henryk Cebula i Ania



fotografia:
Henryk Tomasz Kaiser

Paweł Kozłowski

Bawiłem w parlamencie



fot. Autora

Otrzymałem zaproszenie do dyskusji. Zapomniałem, gdzie i kiedy ma się ona odbyć. Kilka dni wcześniej zadzwonił telefon i ktoś o kobiecym głosie zapytał, czy przyjdę. Potwierdziłem, uprzejmymi słowami. Dodałem, że wdzięczny jestem za zaszczyt. Krępowalem się zapytać, o czym będzie rozmowa. Nie wiedziałem. Bez znaczenia. Udałem się na miejsce zbiórki. Zabłądziłem. W końcu dotarłem. Jacyś ludzie w czapkach wylegitymowali mnie. Nagle przypomniałem sobie, że myśli mają być poświęcone państwu lub czemuś podobnemu. Zdjąłem kapelusz, wolno rozplątywałem szalik i opuszczałem płaszcz. W tym czasie przygotowywałem swoją myśl do poświęcenia. Zaczęło się o zapowiadanej godzinie, czyli trzydzieści minut później. Siedzieliśmy przy stole. Miałem mówić drugi. Na miejscu wyznaczony zostałem jako pierwszy. Zacząłem od puenty. Chciałem w ten sposób rozładować napięcie. Patrzyłem na innych. Zobaczyłem, że jest jedna kobieta. Pozostali to raczej mężczyźni. Mam wzrok systematyzujący. Dyskutanci utworzyli trzy grupy. Pierwszą wypełniali uczestnicy śpiący. Robili to kulturalnie i zdrowo. Nikt nie chrapał. Tlen zmieszany z innymi gazami wypełniał im płuca bez przeszkód. Rozcieńczał się we krwi. Dalej nie wiem, co się z nimi działo. Drugą stanowili jedzący. Wcinali jakąś przystawkę. Przeszli do zupy. Nikt nie siorbał. Zorientowałem się, że nasza dyskusja jest częścią obiadu. Daniem wiążącym. Napiliśmy się wina. Trzecią byli ci, którzy jedli i spali. Patrzyłem z podziwem. Doceniam syntezę tych umiejętności. Chyba w tym miejscu powinienem użyć terminu „synergia”. Więc używam. Jeden z dyskutantów wpadł do talerza. Nie cały. Tylko głową, resztę miał na zewnątrz. Przeżył. Staralem się mówić cicho i monotonna. Ćwiczę tę umiejętność od dawna. Zbliżam się do doskonałości, ale jest jeszcze kilka osób lepszych ode mnie. Wymijam je. Niepostrzeżenie skończyłem wypowiedź. Minęły dwie godziny. Zanudziłem wszystkich. Uspokoilem. Każdy przy mnie nabrał wiary w siebie. Byłem trochę zadowolony. Poprosiłem o coś do picia. Zaproponowano mi wodę gazowaną lub niegazowaną. Wybrałem wino. Dodałem, że nowa butelka może być taka sama jak poprzednia. Była taka sama i lepsza. Zaczęli mówić inni. Najpierw ten, który przyszedł ostatni. Nie mógł znaleźć miejsca. Później ten z trzeciej grupy. Był najedzony i wyspany. Powiedział, że zgadza się ze mną. Przyszło mu to z łatwością, bo nie słuchał. Rozwijał swoją myśl. To, co mi się nie podobało, podobało się jemu. Ja mówiłem tylko o tym, czego nie akceptuję i czego się obawiam. On tylko o tym, co aprobeje i co ceni. Mówiliśmy więc o tym samym. Skończył swoją wypowiedź i wyszedł. Imponuje mi taki styl. Jego nosiciel był kiedyś w rządzie i chyba w jakichś innych podobnych miejscach. Jest człowiekiem sukcesu. Ja raczej nie. Później dyskutowali inni. Wyjaśniali świat. Słuchałem i piłem. Wyszedłem na moment. Zaraz wróciłem. Nie wiem, ile straciłem. Przypuszczam, że dużo. Ale nie mogłem dłużej wytrzymać. Po drodze,

między toaletą a kantorem, zobaczyłem, że można sobie zamówić makijaż biznesowy lub wieczorowy. Kłopotliwa decyzja. A jeżeli ktoś ma interes wieczorowy? Nie miałem kogo zapytać o opinię. Zrezygnowałem. Przy stole trwała dyskusja. Ożywiona. Byli rozmówcy wychodzili lub spali. Szykowali się następni. Siedzieli w kolejce. Podano szarlotkę. Zabrała głos jedyna kobieta. Mówiła o swoich doświadczeniach. Rozwijała je werbalnie. Osiem razy zapowiadała koniec. W końcu do niego doszła. Miałem wrażenie, że jeszcze nie zaczęła. Głos zabrał sąsiad. Krótco. Zapytał mnie cicho, jak wypadł. Odrzekłem, że dobrze. Powiedziałem prawdę. Nie wiedziałem tylko, do którego ucha mam się zwracać. Jedno ma nieczynne, a drugie raczej nieczynne. Wybrałem środek, czyli oczy. Miał zeza. Zbliżaliśmy się do końca. Dyskutanci zjedli obiad i zaczęli głodnieć. Każdy się niecierpliwił i spieszył, żeby powiedzieć coś bardzo ważnego. Dyscyplinował innych. Całość był nagrywana. Taki zwyczaj wprowadził kiedyś u nas jakiś mężczyzna. Z powodów moralnych nagrał swojego kolegę i wsadził go do więzienia. Związał w ten sposób moralność z polityką. Jak przepiszą i przeczytam, to zorientuję się, co mówiłem. Może też o czym. Nie jestem jednak pewny, czy przeczytam. Mogę nie mieć czasu. Czyli ciekawości.

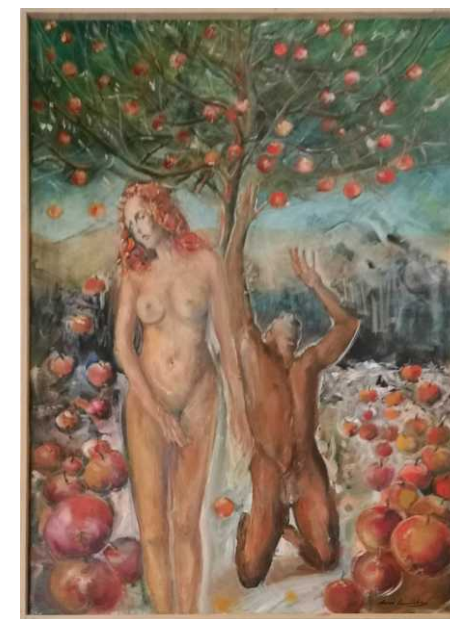
18. 01. 2013 r. godz. 17.22, mróz

Galeria Vis á Vis:

„W POSZUKIWANIU ZNACZEŃ”

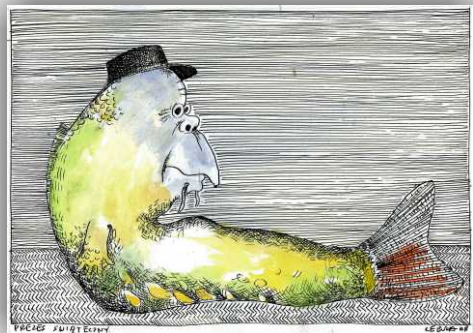
Wystawa malarstwa Anny Lewińskiej

grudzień 2019 r.



Henryk Cebula

GRAFIKI



Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez Nadredaktora B. K.

Po hucznie obchodzonych w Zvisie Andrzejkach, padły pewne mity. Uczestnikom andrzejkowej biesiady proponujemy spojrzenie na pesel. Chłopaki! Nie przeginajcie!

Potwierdzają się przepowiednie o mroźnej zimie. Jeden z bywalców porzucił dom pod Kudłaczami i zszedł z kotem w doliny.

Od pewnego czasu coraz częściej redakcyjny stolik okupują obcy. Zespół redakcyjny zastanawia się nad przeniesieniem siedziby do „Krawata” lub „Naszej kaszy”.

Najczęściej poruszonymi tematami w Zvisie są: -menu obiadowe w „Jabłonce”, opisy polowań, obiad dla córki, studia w U III W, opisy przebiegu leczenia różnych przypadłości, prognozowanie pogody, opisy podróży do stolicy, panienki, wspominki z dawnych lat.

Panowie uważajcie! Ostatnio leciwie dziś panie odzyskują pamięć i potrafią opisać wydarzenia sprzed 30- 40 lat. A wszystko to przez dwa ostatnio modne słowa: molestowanie i mobbing.

Prosimy o szanowanie naszej gazetki. Jeden z grudniowych numerów trafił do kosza na Plantach. Przypominamy! Gazetka ma trafiać pod strzechy nie do kosza!

Kochani! Pamiętajcie o bywalcach Zwisu „smażących” się w słońcu na piaskach egipskich pustyń.

Namnożyło się tyle spotkań oplatkowych, że jednemu z bywalców zabrakło dni w kalendarzu by je obskoczyć!

W naszej kawiarence największym powodzeniem cieszy się wywieszony ostatnio schemat dojścia do WC. Wszyscy starają się przed skorzystaniem ze złotego kluczyka wcześniej ustalić kierunek Północy.

Informujemy, że wbrew rozsiewanym plotkom Redakcja VaV nie pretenduje do uzyskania nagrody Pulitzera.

Panu K. składamy serdeczne podziękowania za wspomóżenie funduszu gazetkowego. Życzymy dogodnych połączeń na kierunku Kraków-Skała-Kraków.

Adam Ziemianin



fot. B. Kucharek

Ulica Krupnicza

Cukiernia prywatna
Na skraju ulicy
Lecz życie nasze
Wcale nie za słodkie

Wódkę się czystą
Czasem wypije
Albo ją złamiesz
Wiśniowym sokiem

I już się wydaje
Ze wiesz o co chodzi
Lecz jednak za to
Chwilowe olśnienie

Wódka się zemści
Wódka ma to w sobie
Ty do niej z chlebem
Ona w leb kamieniem

Ale i tak lepsze już to
Od pachnącej mdlawo
Pączkami z różą
Cukierni prywatnej

Joanna Babiarz



fot. archiwum

ONA NAS

wszystko zaczyna się
od rodzenia
potem jest wybór
imienia
ubranek
i wózka

usta odrywają się
życie zaczyna żyć
własnym życiem

jest jeszcze wybór
szkoły
kumpla i marzeń

światło wychodzi z cienia
powraca do mroku
cudowna niejasność
zwykły bieg spraw
wieczny szelest

tylko śmierci
nie wybierasz
ona nas

WYBIERAM

opowiadam o chwilach
szeroko otwartych oczach
oszczędnie
w skupieniu
kontempluję słowo

zamilczam
dotykam codzienności
współczuję zgubionym
guzikom
porzuconym skarpetkom

w tej jednej chwili
wybieram ciebie
na teraz
na jutro
na wczoraj

Stanisława Widomska



fot. archiwum

NA PERYFERIACH SZCZĘŚCIA

wczoraj kupiłam huśtawkę w Ikei
widać z niej morze nieba
wolno lecący samolot
wirujące drzewa ptaki
i wierzchołki domów

kołyszę wszystkie moje zmartwienia
nazbierały się przez lata
najbardziej osobisty pamiętnik
plany marzenia
i przymykam oczy

slucham jak mruczy wszechświat
wydycham życie śmierć rozkosz ból
przecież wrócę
jeszcze tylko kilka minut kilka chwil

i choć znam prawa grawitacji
trzymam się z całej siły
jest dobrze w powietrzu
w przestrzeni
na peryferiach szczęścia

Lesław Pizło

Obyczaje i zwyczaje - cz. 3



foto: B. Kańska - Bielak

W ostatnim felietoniku potrąciłem temat honoru. Wiedziony różnymi rozterkami doszedłem do wniosku, że zarówno samo pojęcie, jak i określenie kto jest człowiekiem honoru, oraz kto jest zdolny do działań honorowych, jest obecnie mocno niejasne. Sięgnąłem zatem do wyroczni w tych sprawach, mianowicie, do Polskiego Kodeksu Honorowego Wł. Boziewicza. Ów kodeks zawarty jest w 404 artykułach, co przy obecnie obowiązującej Konstytucji RP liczącej zaledwie 243 artykuły sprawia wrażenie dużo poważniejszego opracowania. Lektura wciągnęła mnie na tyle, że przeczytałem całość. Sam autor powołuje się na prace innych, głównie niemieckich i włoskich specjalistów w tej materii. Różnią się nieco, ale tylko w szczegółach. N.p. niejaki Barbasetti jest zdania, że mężczyznę przyłapanego in flagranti bez spodni, czyli, mówiąc bez ogródek w gaciach, nie można tak sobie zastrzelić, gdyż w stroju niekompletnym nie jest zdolny do działań honorowych.

Zwróciłem moją uwagę art. 20, w którym Boziewicz mówi, że *każdemu człowiekowi honorowemu, który został czynnie znieważony przysługuje prawo czynnego reagowania na zniewagę każdą bronią lub przedmiotem znajdującym się pod ręką*. Ilustracją takiej sytuacji może być historia burzliwego romansu naszego narodowego wieszczka Adama Mickiewicza z niejaką Karoliną Kowalską. Osobą znaną w kręgach society wileńskiej nie tylko z niezwyklej urody, ale także niezbyt oszczędnego szafowania swoimi wdziękami. Otóż konkurentem Adama do wdzięków wspomnianej damy, oprócz męża, był szambelan Nartowski. Kiedyś doszło do spotkania owych panów w dosyć kłopotliwej sytuacji i wieszcz wyrzucił szambelana w głowę tym co miał pod ręką, czyli świecznikiem. Oczywiście, działając w obronie czci niewieściej. Kto był w gaciach a kto w spodniach o tym podręczniki historii literatury nie wspominają. Rzecz zakończyła się chyba bezkrwawo, chociaż pachniało pojedynkiem, gdyż oparła się o sąd honorowy. Ów wydał salomonowy, w swojej mądrości, wyrok mówiący że: (przytaczam za T. Żeleńskim) *.. aby skoro Adam wchodzi do domu pięknej pani Kowalskiej szambelan (jeśli już tam siedzi) natychmiast precz wyruszył, i wzajemnie, jeśli szambelan wchodzi, a Adam siedzi, Adam precz wyruszył*.

Tu należy docenić rolę sekundantów, którzy w pierwszej kolejności mieli załagodzić spór, lub przynajmniej wynegocjować łagodne warunki pojedynku. Jak też sądu honorowego, który to orzeczeniami, jak n.p. wyżej przytoczone, pozwalał jednemu z adwersarzy ująć z życiem a drugiemu z honorem. Gdyby nie to, obawiam się, że w krótkim czasie bylibyśmy skazani na otoczenie składające się z kobiet, oszczerców, paszkwilantów, szantażystów, podstępnie napadających z tyłu, notorycznych alkoholików i osób duchownych. Czyli ludzi niehonorowych lub nie mogących dawać satysfakcji. Reszta by się wystrzelała w obronie własnej czci. Smutna perspektywa. Poza pozycją pierwszą, gdyż uważam, że

kobiety, pomimo tego, że trudno się z nimi czasem porozumieć mają dużo więcej zdrowego rozsądku i potrafią sprawić życie przyjemniejszym.

Wracając jeszcze do konfliktu Wieszca z Szambelanem, zastanowił mnie art. 288 Kodeksu Boziewicza, mówiący, że gdy jeden z walczących zostanie rozbrojony sekundanci winni podnieść jego szablę z ziemi, dać medykwini do dezynfekcji i wręczyć na powrót klientowi. Czy aby Mistrz Adam przed walnięciem Szambelana wspomnianym świecznikiem nie powinien był go zdezynfekować?

I z tymi wątpliwościami pozostawiam Państwa. Życzę wszystkiego co dobre i oby tylko takie rozterki dręczyły nas w nadchodzącym 2020 roku.

P.S. W ramach prezenciku noworocznego przytoczę anegdotkę autorstwa nieodżałowanej pamięci Franciszka Fiszera nawiązującą do wcześniejszej historyjki.

Otóż opowiadano w jego towarzystwie dramatyczną historię, bulwersującą ówczesną warszawkę, jak to pewien oficer wróciwszy, o dzień wcześniej niż zapowiadał, do do domu, zastał żonę z kochankiem. Zastrzelił żonę, kochanka i siebie. - Mogło być gorzej !!! skomentował z właściwym sobie sarkazmem Franc.. Jakżesz? Cóż jeszcze mogło być gorszego? Taka tragedia! - No bo gdyby wrócił dwa dni wcześniej to mnie by tam zastał! odparł z niezmaconym spokojem Fiszer.

Szczęśliwego Nowego Roku!

Jacek Maria Stokłosa - „Bardzo duża fotografia”



foto: B. Zimowski



fot. B. Kucharek

Adam Komorowski

Nobel, czyli test na resentymenty.

Gdy w 1904 literacką nagrodę Nobla otrzymał Jose Echegaray, przez pisarzy młodszego, tzw. „pokolenia 98” (m. in.: Miguel de Unamuno, Pio Baroja, Azorin), uważany za grafomana, jego rodacy

oburzyli się. W końcu doszli do wniosku, że Echegaray, jako ambasador Hiszpanii w Szwecji, nagrodę sobie załatwił urządzając, za państwowe pieniądze, libacje dla członków Komitetu Noblowskiego. W 1922 Nobla otrzymał Jacinto Benavente, listom protestacyjnym intelektualistów hiszpańskich do Akademii Szwedzkiej nie było końca (bo też grafoman). W 1989 Nobla otrzymał Camilo Jose Cela, Hiszpanie kręcili nosami: „Mamy demokrację, a Szwedzi nagrodzili frankistę, na dodatek byłego cenzora reżymu.” Cela kupił za nagrodę różowego Rolls Royce’a, zatrudnił jako kierowcę Murzynkę i jeździł po kraju prowokując rodaków twierdzeniem, że wojna domowa była skutkiem tego, że Hiszpanie za mało uprawiają seksu.

W 1958 Nobla dostał Borys Pasternak, związek pisarzy przyjął na nadzwyczajnym zebraniu potępiającą uchwałę. Za głosowali wszyscy obecni (choć kilku nie przyszło symulując chorobę). Pasternaka zmuszono do jej nieprzyjęcia. Histeria reżymu po nagrodzie dla Aleksandra Sołżenicyna jest dobrze znana.

W 1998 Nobla dostał Jose Saramago. W Portugalii oficjalnych protestów nie było. W końcu był to pierwszy nagrodzony literackim Noblem Portugalczyk. Nie mogli jego rodacy pogodzić się z tym, że mieszka w Hiszpanii (to trochę tak, jakby polski pisarz z wyboru mieszkał w Rosji). Najgłośniej protestował Czesław Miłosz bo to, jego zdaniem, niepoprawny komuch, ateista i grafoman i przyznanie mu obniżyło prestiż nagrody.

W 1998 Nobla dostał Dario Fo. Gustaw Herlin-Grudziński dostał ataku szału, bo nie dość, że nagrodzono komucha to jeszcze błazna. Dla Herlinga-Grudzińskiego był to dowód, że komuna opanowała Komitet Noblowski. Może gdyby obejrzał „Przypadkową śmierć anarchysty”, którą w „Bagateli” wyreżyserował, przed wielu laty, Jan Güntner, zmieniłby zdanie.

Historia protestów, kręcenia nosem i wybrzydzenia na Akademię Szwedzką i na nagrodzonych zdaje się nie mieć końca. Choć prowodyrów trudno oskarżać o odmóżdzenie, jak amerykański Pen Club prostujący przeciw nagrodzie dla Petera Handkego. Wśród malkontentów niewątpliwie prym wiodą Hiszpanie.

Gdy Nobla otrzymał Czesław Miłosz, do laureata z gratulacjami zadzwonił Janek Gościński. Odebrała Pani Janka: „Nobel-śnobel.”, - stwierdziła małżonka laureata, wyraźnie nie w humorze.

My też uważamy, że najbardziej predestynowanymi do nagrody są autorzy naszej gazetki. Niestety, tym razem, pominięto nas. Pani Oldze Tokarczuk gratulujemy, dziękujemy i wznosimy toast za zdrowie i książki. Spróbujemy nie być małostkowi i być dżentelmenami. Co, jak dowodzą reakcje na Nobla, wcale nie przychodzi łatwo.

Marek Michalak

Droga do rajy cz. 29

Droga do rajy - czy aby na pewno?...

Podobno szczęście sprzyja tym w czepku urodzonym. Wielokrotnie przekonuję się o tym.

Rok 1980. Kolejny raz z Jazz Band Ball Orchestra jesteśmy zaproszeni na festiwal jazzowy w Kalifornii, w Sacramento. Radosny gwar jazzfanów przeplata się z dźwiękami jazzbandów grających na wielu scenach. Przed którymś z naszych koncertów postanawiamy się wyciszyć i zrelaksować. Wykorzystuję wolną ławeczkę na deptaku. Chwila, a już nie jestem sam.

Podszedł jakiś Amerykanin i grzecznie się tłumacząc, że od jakiegoś czasu, jak mnie zobaczył, nurtuje jedna myśl. Czy ja Jestem Romanem Polańskim. Nie mam pojęcia, co mnie tchnęło, by powiedzieć - tak. Na to on - ale jak się panu udało wjechać do USA, przecież jest pan tu ścigany przez prawo?

Zaczynam brnąć dalej, opowiadając szybko wymyśloną historię, że tylko małe grono zaufanych przyjaciół w Polsce wie, że w młodości całkiem nieźle dawałem sobie radę z grą jazzu na puzonie. Wiedząc o mojej traumie po tragicznej śmierci żony i dziecka, postanowili mi pomóc. Załatwili mi paszport na inne nazwisko. Zorganizowali próby z tym zespołem, z którym tu teraz gram, sugerując bym tu w Kalifornii spróbował odciąć się raz na zawsze od tych koszmarów zabranych ze sobą z USA do Europy.

Trzeba było widzieć gościa, oczy rozszerzające się w miarę słuchania mojej opowieści. Chyba uwierzył. Poklepał mnie po ramieniu uniósł dwa kciuki. Potem położył palec na ustach. Podniósł dłoń w geście przysięgi milczenia i odszedł, myślę dość zszokowany. Jak widać mamy grudzień 2019r. Dotrzymał słowa, a ja próbuję nie zbroczyć z drogi do rajy.



fot. B. Kucharek

Z kroniki żałobnej:

Ryszard Duma

Ze smutkiem dowiadujemy się o śmierci Ryszarda (Richard Duma), mieszkającego od wielu lat w Paryżu. Pomimo, że mieszkał i pracował za granicą, nie zerwał więzi z naszym krajem, a w szczególności z naszą ulubioną kawiarenką Vis a Vis. Podczas każdego swojego pobytu w Krakowie, odwiedzał nasz lokal. Mogliśmy też skosztować przywożonych przez Niego pysznych serów i win francuskich.



Ladislav Volko

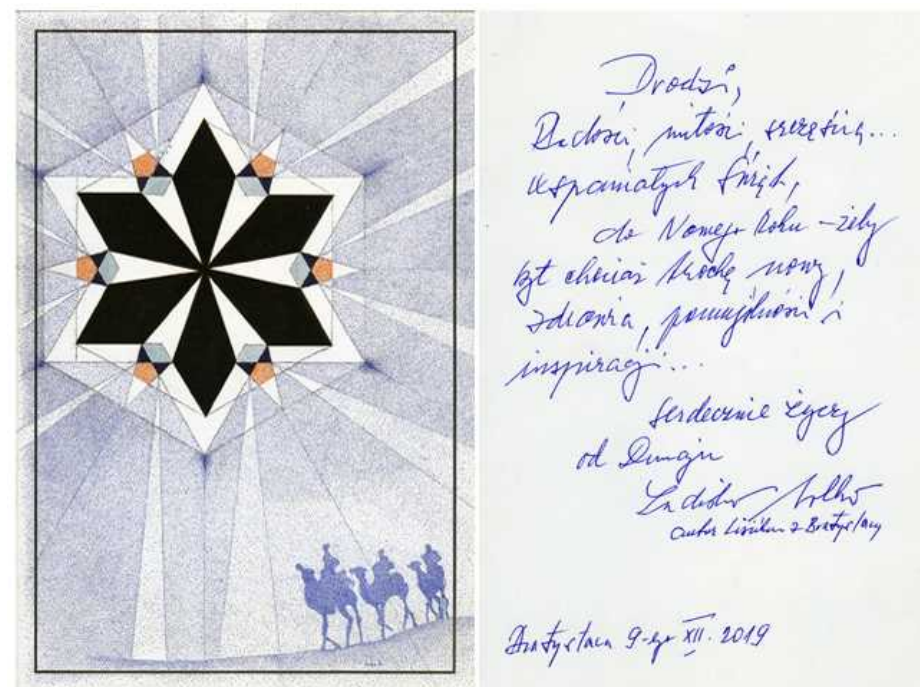
Liścik z Bratysławy nr. 63



foto: N. Pazdej

Znów o dalszy rok naprzód. Trzeba zrekapitulować co się wydarzyło, kto odszedł i kto się urodził, co nas czeka...głównie zdrowia życzę wszystkim, inspiracji i miłych ludzi wokół siebie. Mniej egoizmu, dużo miłości, szczęścia, wewnętrznego spokoju. Częstym podarunkiem pod choinką jest książka. Dla mnie jest to zazwyczaj książka z antykwariatu, albo z małego domku w parkach, gdzie ludzie przynoszą niepotrzebne im już książki, które znajdują nowych nabywców. I nieraz tam można natrafić na rarytas w postaci na przykład książeczki Maksyma Gorkiego o Ameryce. W czeskim tłumaczeniu ukazała się w roku 1949 w Pradze. Gorki jednak owe spostrzeżenia napisał 40 lat wcześniej. Jeżeli odrzucimy niektóre ideologicznie zabarwione konstatacje, to otrzymamy ciekawe spostrzeżenia o cywilizacji amerykańskiej, które w innych kontekstach zauważamy współcześnie również w naszych krajach i nie są to sytuacje pozytywne. Jeszcze jednego Rosjanina, pisarza światowej sławy znalazłem, do domu przywiozłem, i między inne książki rarytasy włożyłem. Michail Zoszczenko: *Trápenie a iné humoresky*. Autor znany z krytycznych uwag sposobu życia w Związku Radzieckim autor „opowiadań satyrycznych, humoresek, felietonów, komedii obyczajowych o drobnomieszczaństwie i filisterstwie lat porewolucyjnych“- jak napisała Wikipedia, często tłumaczony na całym świecie. Ciekawostką jest, że ta książka wyszła na Słowacji w 1943 roku, podczas pierwszej Republiki Słowackiej księdza Tisy, jak niektórzy piszą, w państwie faszystowskim...i nie była jedyną z literatury radzieckich autorów. Trzeba dodać że Państwo to miało nawiązane regularne stosunki dyplomatyczne ze Związkiem Radzieckim. Dalszym rarytasem jest zbiór poezji i tekstów rumuńskiego dadaisty Tristana Tzaru (1896 – 1963) p.t. *Pamięć człowieka* (1966). Dwudziestoletni adept literatury wspólnie z H. Arpem z Alzacji i R. Huelsenbeckem z Niemiec 28-ego lutego 1916 o ósmej wieczorem w kawiarni Terasse w Zurychu okrzyknęli powstanie nowego kierunku w sztuce – DADA. W dwa lata później Tristan Tzara wygłasza w Sali Moise 23-ego marca 1918 *Manifest dada*...i od tej pory szaleństwa już nikt nie powtrzyma. „Dawali wyraz swemu niezadowoleniu z toczącej się wojny, oraz negacji wszelkich uznawanych wartości i tradycji. Z dyskusji tych wyrosła koncepcja sztuki jako bazującej na absurdalnym dowcipie improwizacji i zabawie. Tworzone dzieło zaś, miało być spontanicznym połączeniem oderwanych obrazów i słów.“ – z charakterystyki twórczości dada. Książeczka wyszła w świetnej edycji poezji praskiego wydawnictwa z długą nazwą *Státni nakladatelství krásne literatury a umění*, później *Odeon*, istniejącej w latach 1956 – 1990. Wydrukowano 113 książek, w tym również najlepszych polskich poetów:

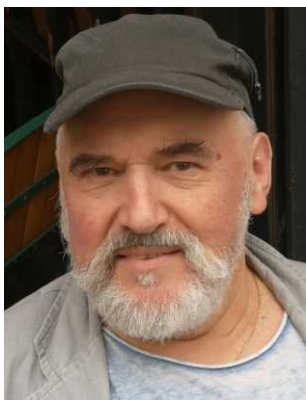
K. Gałczyński (1957), T. Różewicz (1958), Z. Herbert (1965), J. Harasymowicz (1967), A. Ważyk (1972), J. Iwaszkiewicz (1972), T. Nowak (1983), W. Szymborska (1985), M. Białoszewski (1988), Cz. Miłosz (1990). Nowe czasy zagłuszyły wydawnictwo *Odeon* i świetną edycję poezji. I doliczyć muszę jedną nowo wydaną książkę. Chodzi o dzieło *Sylvestra Lavrika – Posledná k.&k. barónka (Ostatnia k.&k. baronowa)* (2019). Powieść powinna zainteresować tłumaczy ze słowackiego – chodzi o temat ze Spisza, o życiu ciekawej baronowej Margity Czóbelovej, z miejscowości Stražky. Spiszaczka, Zipser, jak o sobie mówiła, oprócz innego udało się jej ochronić przed zniszczeniem, obrazy, teraz już światowej sławy artysty, wujka Czoberovej – *Ladislava Mednyanszkiego*, którego wspinała galeria mieści się właśnie w ich rodzinnym kasztelu w Stražkach nie daleko polskich granic. Warto odwiedzić.



Drodzy. Radości, miłości szczęścia... wspaniałych Świąt, a Nowego Roku - żeby był chociaż trochę nowy, zdrowia, pomyślności i inspiracji.
Serdecznie życzy od Dunaju

Ladislav Volko
autor Liścików z Bratysławy

Bratysława 9-go XII. 2019



fot: B. Zimowski

Andrzej Matusiak MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA na starej poczłtówce i fotografii oraz wspomnieniach” (87)

Teatr Bagatela

Przez 2019 rok, teledyplom umieszczony na frontonie *Teatru Bagatela*, przedstawiał planszę informującą, iż ten krakowski popularny teatr, obchodzi wielce nobilitujący *jubileusz 100 lat* swojego powstania.

Inicjatorem założenia teatru, wzorowanego na paryskich teatrach rewiowych, był *Marian Dąbrowski* twórca popularnego *Ilustrowanego Kuriera Codziennego* i koncernu prasowego. Do swojego pomysłu przekonał Józefa Króla i Władysława Lubelskiego, właścicieli stojącej u zbiegu ulic Krupniczej i Karmielickiej, kamienicy z popularną restauracją.

W październiku 1918 r. krakowski Magistrat wyraził zgodę na wybudowanie w tym miejscu budynku teatralnego, według projektu architektonicznego Janusza Zarzyckiego. Wnętrza w atrakcyjnym secesyjnym stylu, zaprojektował znany wybitny malarz Henryk Uziębło. Swoją nazwę „*Bagatela*”, teatr zawdzięcza ponoć *Tadeuszowi Boyowi – Żeleńskiemu*. Po szybkiej budowie, teatr zainaugurował swoją działalność **uroczystym otwarciem** w dniu **25.10.1919 r.** i sztuką *Gabrieli Zapolskiej „Kobieta bez skóry”*, wcześniej zakazanej przez cenzurę, co oczywiście inscenizacji tylko przysporzyło widzów. Prezentowany repertuar był wszechstronny z przewagą „lekkiego i przyjemnego”, jak też przedstawiano widowiska dla dzieci. W 1920 r. debiutowały na tej scenie, późniejsze wybitne aktorki, *Maria Malicka i Maria Modzelewska*. Po początkowych kilku latach świetności, gwałtowna światowa ekspansja filmu, doprowadziła do podupadnięcia teatru i jego przekształcenia w **1926 r. w kinoteatr**.



Teatr Bagatela, lata 30

Niestety w 1928 r. teatr uległ pożarowi, a odbudowany kinoteatr nie był już tak dekoracyjny. W **1938 r.** nastąpiła jego kolejna przebudowa, zakończona powstaniem w budynku najatrakcyjniejszego krakowskiego **kina** z nową nazwą „*Scala*”, działającego również w okresie II w. św. Wygląd międzywojennych budynków teatru, przedstawiają dwie



Teatr Bagatela, lata 20

zamieszczone widokówki. W latach 1945 – 1948, budynek stał się siedzibą teatru dla dzieci „*Wesoła Gromadka*”, stworzonego przez *Marię Billiżankę* w którym zagrali m.in. *Danuta Szaflarska, Tadeusz Lomnicki, Wiktor Sadecki, Halina Michałowska*. Od 1949 r. teatr kontynuował działalność jako *Państwowy Teatr Młodego Widza*, wystawiając spektakle dla dzieci, młodzieży i dorosłych (te nie były wysokich lotów) oraz prowadząc w szerokim zakresie *scenę objazdową*. Jako nastolatek występował w nim *Roman Polański*, otrzymując nawet na Festiwalu Sztuk Radzieckich w **1949 r. nagrodę aktorską**. W *październiku 1957 r.* zmieniono nazwę na *Państwowy Teatr ROZMAITOŚCI*, która funkcjonowała do **1973 r.** W tym czasie teatr poddano remontowi, co niejako wpłynęło na zwiększenie działalności objazdowej z którą niestety związany jest tragiczny *wypadek autobusu teatralnego w dniu 12.12.1968 r. w Lubniu* na drodze do Zakopanego, kiedy zginęło 8 aktorów i pracowników zespołu teatralnego. Zostali oni pochowani obok siebie na Cmentarzu Rakowickim, niedaleko wejścia od ul. 29 Listopada. Od **1963 r.** dyrektorem teatru została znana aktorka *Halina Gryglaszewska*. Za jej dyrektorowania na frontonie teatru pojawiła się ceramiczna rzeźba projektu Witolda Skulicza. W teatrze zaistnieli znani twórcy jak m.in. Ryszard Smożewski, Jan Paweł Gawlik, Jan Polewka i aktorzy jak np. Olgierd Łukaszewicz, Jerzy Trela czy powracająca po latach Maria Malicka, świętująca tutaj swoje 50 lat na scenie. Od **1971 r. do 1979 r.** Rozmaitościami zaczął kierować Mieczysław Górkiewicz, który w 1973 r. doprowadził do powrotu starej, obecnej nazwy teatru – *Bagatela* z dodatkiem *im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego* i do realizacji wysoko ocenianych spektakli jak np. „Balladyny”. Następnym okresem to krótkie dyrektorowanie *Jana Güntnera (1979-1981)*. Po nim nastąpił uznany scenograf *Kazimierz Wiśniak (1981-1986)*, następnie aktor *Tadeusz Kwinta (1986-1990)*, aktor *Bogdan Grzybowski (1990-1993)*, aktorka *Nina Repetowska (1993-1997)* z hitem jej kadencji tj. *farsą „Mayday”* graną przez wiele lat. W 1997 r. dyrekcję objął *Krzysztof Orzechowski*, który odszedł w **1999 r.** W tym że roku, zastąpił go *Henryk Jacek Schoen*, dyrektorujący do obecnej „*setki*” *Bagateli*, jako *teatrowi Gminy Miejskiej Kraków*. Jego lata działalności, zapewniły jak za poprzedników, kolejne modernizacje, ciekawy, a zarazem nie zawsze „*lekki*” repertuar dla „*normalnych ludzi*” z inscenizacjami realizowanymi przez cenionych twórców, rozwijający się i uznany zespół aktorski, co ugruntowało pozytywną opinię o teatrze wśród publiczności, zapewniającej w pełni teatralną widownię, wyprzedawaną nawet na „*przód*”. Bagatela, niewątpliwie za sprawą dobrego kierowania, stała się częściej i finansowo, potentatem wśród polskich teatrów. To też zasługa atrakcyjnego repertuaru bawiącego od początków XXI w. publikę, jak choćby „*Skrzypek na dachu*”, „*Tajemniczy ogród*”, „*Bez seksu proszę*”, „*Mayday 2*”, „*Szalone nożyczki*” czy „*Ryzykowna forsza*” i wiele, wiele innych przedstawień, granych często na „*okrągło*”. Jak będzie z *Teatrem Bagatela im. Tadeusza Boya Żeleńskiego* w drugim stuleciu działalności w „*polskim piekielku*”, które się oczywiście bardziej ujawnia, gdy komuś za dobrze się dzieje? – czas pokaże.



Teatr Bagatela dziś

Stefan Szlachtycz

HIPEK - cz. 7



fot. archiwum

A my...? Hipek nosił wciąż ten sam płaszcz, który miał na sobie między minami, ja nielepszy, czapki mieliśmy „narciarki” kroju okupacyjnego, kto by nas tam wpuścił? Być może wtedy nabraliśmy obaj głębokiej awersji do stylu garniturowego, co już na potem zostało... Wpuszczał nas Wicek Wawro (syn dozorczy) na podwórze, gdzie pozwał stawać na pojemnikach śmieciowych, z nich można było zaglądać przez otwarte okna na salę i słuchać żywego jazzu. Wokalistką (wtedy mówiło się: refrenistką) była młodziutka Danuta Smykla, smukła rzeczywiście. Zmieniła figurę wraz ze zmianą nazwiska, potem nazywała się Danuta Rinn.

W spontanicznym „dżezowaniu” w klasie, ani Hipek, ani Rybka, ja też, nie braliśmy udziału, byliśmy na to zbyt... powściągliwi, wszelkie formy publicznej ekspresji były nam obce. Taka postawa nosiła pogardliwą nazwę: chętniactwo. Woleliśmy tajnie wypisywać nasze protest-hasło. Hipek, z innego powodu był naszej klasy najczęstszym gościem, jawnym i mniej, on u nas... wagarował. Urywał się mianowicie z mniej chcianych lekcji i nie tylko dlatego, że nie był przygotowany do odpowiedzi, lub do klasówki - a złych ocen, czyli porażek nie tolerował - ale miał własny, osobisty program uczenia się, niekoniecznie pokrywający się ze szkolnym. Uczniem był średnim, nie z braku talentu, uczył się z łatwością, bo miał niezwykłą cechę: pamięć, ale uczył się tego, co chciał, nie tego, co mu narzucano. Np. pilnie uczył się angielskiego, a szkoła uczyła rosyjskiego... W tamtych czasach nie było zbiorowej, szkolnej szatni, okrycia wierzchnie trzymało się w klasie. W tylnym, przyokiennym narożniku sali stała szafa - ponemiecka, koszarowa, na niej gitara Janka G, w niej nasze płaszcze. Kiedy otwierało się na oścież drzwi tej szafy, powstawał zasłonięty nimi, ukryty kącik, gdzie mieściło się krzesło. To była kryjówka wagarowa Hipka, sam ją wymyślił i niemal dwa lata eksploatował, było to lepsze, niż upokarzające spędzanie niechcianej lekcji „na kibelku” w toalecie. Siedząc tak, przez 45 minut, ćwiczył angielski czytając czasopisma: „Esquire” i „New Yorker” (skądś je miał), albo wymyślał swoje historyjki, a rysunczkami z lapidarnymi tekstami ozdabiał bok szafy. Robił to tzw. wiecznym piórem, więc w technice trwałej. My – tubylczy uczniowie klasy, też korzystaliśmy czasem z jego meliny, sam doświadczałem owej nieobecnej obecności na lekcji, aż sprawa się rypla, kiedy jeden z ukrywających się został wezwany do tablicy i odruchowo zgłosił się, zza szafy... Sam dyrektor interweniował a największy problem dostrzegł w... zniszczonym „bazgrołami” meblu (- Postępujcie, jak okupant!). Biedny Sędziwy, gdyby zdawał sobie sprawę, jaki bezcenny artefakt polecił zniweczyć?

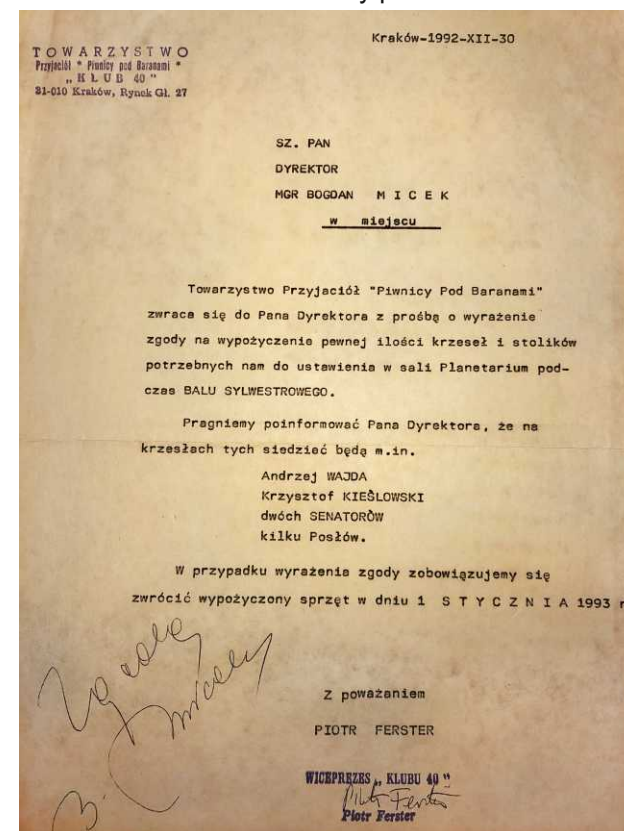
Nasza klasa miała też inną osobliwość. Żyda. Prawdziwego, autentycznego, żywego Izraelitę.

Nazywał się Roman Berlinerblau, a ksywę miał: „Hagana”- to była nazwa żydowskiej, podziemnej organizacji wyzwoleniczej w Palestynie. Romek nie był Polakiem żydowskiego

pochodzenia (notabene importowanym ze Związku Radzieckiego), był ostentacyjnym patriotą izraelskim, czasowo wśród nas, skąd po maturze wyjedzie do Prawdziwej Ojczyzny, co zresztą się stało. Romek nie miał łatwego życia, nie żeby był antysemicko szykanowany - oczywiście słyszał nieraz to, niby pieścizotliwe, pogardliwe: - Żydek, ale ponieważ sam się podkładał manifestacją żydowskości i swoją niebwyłą ambicją, która przekraczała próg śmieszności.

c. d. n.

Z archiwum Piwnicy pod Baranami



Gazetka Vis a Vis:

Copyright reserved by Bogusław Kucharek.

Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



wstępniak: Andrzej Dyga
materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Zbigniew Bajka
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Półeczka Vis a Vis,
www.zvis.pl
www.visavis.altervista.org

